

„Smaragdowa opowieść”

Gdy obudziłem się, słońeczko świeciło już bardzo mocno, zapraszając mnie na spacer. Przeciągnąłem się, mruknąłem i pomyślałem-to będzie dobry dzień...

Kotem Smaragdem jestem od około dwóch lat, gdy moja Pani wypatrzyła mnie w schronisku pod lasem. Trafiłem tam po tym, jak zostałem porzucony przy drodze niedaleko tego miejsca. Trochę tam mieszkałem wśród innych zwierząt. Przyznam, że nawet dało się tam po kociemu żyć.... Tylko byłem smutny i mocno tęskniłem za kimś, kto by mi wsypał smakołyki do miski, kto pogładziłby mnie po pyszczku i brzuszku, kto cierpliwie znosiłby moje pomruki i wybryki. Kto wreszcie byłby tylko dla mnie. I tak się, ku mojej wielkiej radości, stało. Pewnego dnia do schroniska przysłała Pani, która wyglądała na dość miłą i patrząc na nią, poczułem, że lubi koty. Od razu wpadła w moje kocie oko. Ale jak spowodować, by spośród tylu pięknych zwierząt, wybrała właśnie mnie? Postanowiłem działać. By zwrócić jej uwagę, zamiaczałem głośno trzy razy, mrużąc zalotnie swoje zielone oczy oraz wyprężyłem swój grzbiet najmocniej, jak tylko potrafiłem. Moje wibrysy- długie wąsy, z których jestem dumny, wyglądały okazale. Chciałem zrobić jeszcze salto, gdy Pani spojrzała na mnie i się serdecznie zaśmiała. Wygląda na to, że moje sztuczki zadziałały. Teraz myślę, że to ja wybrałem sobie nowy domek i nowego człowieka. Tak oto zamieszkałem ze swoją Panią w przytulnym domku nieopodal jeziora, w niewielkim miasteczku o nazwie Czł...Człuchów. Dość trudna dla mnie ta nazwa...

Trochę o sobie opowiem. Jestem rudym, pręgowanym kocurkiem o zielonych oczach, które lubię mrużyć, gdy coś mnie zaciekawi. Nie wiem, dlaczego poprzedni właściciel postanowił mnie porzucić i już o tym staram się nie myśleć. Teraz mam nową Panią, która imię SZMARAGD nadała mi, bo jej zdaniem takiego koloru są moje oczy. Pani przyznała też kiedyś, że jestem cenniejszy dla niej niż najpiękniejsze kamienie szlachetne. Bardzo się wzruszyłem, słysząc te słowa. Chętnie biegam w różne miejsca, bo przygody cenię sobie najbardziej. Wydaje mi się, że jestem trochę szalony, trochę zbyt ruchliwy. Ale taki już jestem, ja- Smaragd, nowy koci mieszkaniec miasteczka na Pomorzu. Zapomniałbym..., Uwielbiam wygrzewać się, leżąc na okiennym parapecie. Tam najbardziej się relaksuję i odpoczywam. Chętnie też bawię się moją zabawką w kształcie rybki, a moim przysmakiem jest karma o smaku łososia z warzywami. Chyba jestem trochę dziwny, bo bardziej od smaku łososia wolę smak warzyw.

W sumie to mógłbym być takim rudzielcem wege, no prawie wegetarianinem. Można by wtedy nazywać mnie Groszkiem albo Szparagiem.

Prawie zapomniałbym wymiałczeć o tym, że super jest mieć też przyjaciół. Tutaj, w tym miasteczku, pełnym zieleni i jezior, na początku ich nie miałem. A bardzo pragnąłem takich poznać, by być z nimi na dobre i na złe. Uważam, że mam mimo wszystko trochę szczęścia. Chociaż nie jestem za duży, nie jestem ani tygrysem, ani lampartem, ani lwem, ani nawet rysiem, czy żbikiem. Jestem po prostu zwykłym kotem dachowcem. Bycie takim kotem zobowiązuje. Dlatego często wspinam się wysoko na drzewa i dachy, by z tej perspektywy oglądać okolicę. Gdy jednak zatęsknię za zaroślami i zapachem jeziora, biegnę wtedy na promenadę. Tam wybieram sobie jakiś kącik lub gałąź i oglądam przyrodę, podziwiając jej naturalne piękno. Do tego miejsca wracam często, ponieważ wyłania się stąd piękny widok na jezioro i wieżę starego zamku- takiego naprawdę starego, zbudowanego z cegły kilka wieków temu. Kolor tej budowli mocno kojarzy mi się z kolorem mojego futerka- jakby rudy, jakby pomarańczowy, jakby rdzawy, podobny do jesiennego liścia. Jesteśmy kolorystycznie podobni, ja i mury tego starego zamku. Tyle, że one stoją w miejscu od dawna, a mnie łapki niosą nieustannie w nowe okolice. Nie wiem jeszcze dlaczego, ale mam sentyment do tej starej budowli. Bardzo ciekawi mnie jej historia.

Promenada przy jeziorze jest mi bliska jeszcze z jednego powodu. Gdy pewnego popołudnia wybrałem się w tamtejsze zarośla, usłyszałem jakieś dźwięki. Nie były to ludzkie rozmowy, ani kroki, ani nawet szum miasta. Nie był to też szelest liści, chociaż tego dnia wiał wiatr. Po chwili zorientowałem się, że to jakiś pisk. Mocno już zaciekawiony zapytałem, czy jest tu kto? Niech się pokaże, bo ja, jak zawsze, mam pokojowe zamiary. A poza tym jestem, jak już wiadomo, rudym, niewielkim kotem, a nie rysiem, ani gepardem...

I wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Z kępy zza drzewa wynurzyły się dwie myszki. Niepewnie do mnie podbiegły, zachowując jednak trochę dystansu między nami. Raczej bały się tego, że będę się na nie skradać. Nieśmiało zapytały mnie, co tu robię i czy nie muszą się mnie obawiać. Wszak koty i myszy rzadko się przyjaźnią, raczej patrzą na siebie wilkiem, najczęściej są wrogami. Ba, powszechnie wiadomo, że koty często polują na myszy. Ale przecież nie ja. Krótko opowiedziałem myszkom o sobie. Nie chciałem, by się mnie bały. Były przecież takie małe, szare i miały ładne pyszczki i bystre oczka oraz długie, cienkie ogonki. Miałem nadzieję, że może się zaprzyjaźnimy. Dlatego powiedziałem im, że od mięska wolę marchewkę i brokuła. Myszki postanowiły zaryzykować. Obie podeszły już całkiem blisko. Wydawały się jakby trochę mniej nieśmiałe i wystraszone. Stwierdziłem z zadowoleniem

i ulgą, że to otwarta rozmowa i serdeczny uśmiech mogą zjednywać i przekonywać do siebie nie tylko ludzi, ale też zwierzęta. W takich okolicznościach właśnie może zaczynać się trwała przyjaźń, taka jak nasza. Moje nowe przyjaciółki to mysie siostry - Mrusia i Silverka. Druga z nich jest młodsza i bardzo drobna. Obie bardzo troszczą się o siebie. Nie mają tu żadnej rodziny, dlatego są dla siebie wszystkim. Od teraz będą miały także mnie. Okazało się, że myszki są człuchowiankami i tak jak ja, lubią długie spacery. Dobrze znają to powiatowe miasteczko i zgodnie twierdzą, że nie jest ono wcale takie małe. Najczęściej można spotkać je na promenadzie, bo także one lubią to miejsce. Z przejęciem obiecały, że oprowadzą mnie po mieście i dzięki temu poznam inne ciekawe zakamarki. Bardzo polubiłem te mysie dziewczynki szczególnie za ich otwartość, odwagę, szczerłość, za uśmiech, a nawet mysi chichot. Myszki są zabawne. Kiedy zapytałem, dlaczego myszy nazywa się szkodnikami, to trochę posmutniały. Przyznały, że są nimi oraz że potrafią sporo nabroić w poszukiwaniu pożywienia. Najgorzej jest podczas zimy. Kiedy są bardzo głodne, chrupią nie tylko ziarenka, ale też rozmaite zapasy z ludzkich spiżarni. Twierdzą, że pusty brzusek to coś najgorszego, co może się przydarzyć. Głód powoduje niepokój i nie pozwala spać. Ale na ogół myszki są pogodne i zwinne. Chciałbym wierzyć w to, że Mrusia i Silverka nie będą już nigdy głodne, że nie będzie im już burczeć w małych brzuskach. Ten nieprzyjemny stan głodu doświadczyłem tylko raz, kiedy zostałem porzucony. Ale przecież miałem o tym nie myśleć. Teraz zawsze mam pełną miseczkę...

Z radością przyznaję, że zyskałem oddane przyjaciółki, z którymi poznawanie nowych miejsc podczas wspólnych wypraw było ekscytujące. Bycie razem z kimś, z kim rozumiemy się bez słów i czekamy na kolejny wspólny dzień z wypiekami na pyszczku, jest w ogóle bardzo przyjemne. Moi przyjaciele są dla mnie jak rodzina. Cenię ich tak samo mocno jak moją Panią. A ta się trochę na mnie złości, bo bardzo często wymykam się z domu na „drobną włóczęgę” z Mrusią i Silverką. Pani nazywa mnie rudym łazikiem i wagabundą. Ale po pełnym wrażeń dniu zawsze wracam na swój parapet. Wtedy przysypiam, odpoczywam i wygrzewam się w promieniach słońca albo przyglądam się kształtowi chmur.

Człuchów, już bez trudu wymiałkuję tę nazwę. Wiem, że to miasteczko niezbyt daleko od morza, ale też nie na tyle blisko, by udać się tam na kocich i mysich łapkach. Nigdy nie byłem jeszcze nad morzem. Kiedyś poproszę moją Panią, by mnie tam zabrała. Może myszki też zapragną zobaczyć Bałtyk.

Opowiem jeszcze o sposobie wybierania celu wypraw, które dotyczą naszego miasta. Wspólnie wymyśliliśmy hasło -zakłęcie „, szur, szur, szur...koci pazur, gdzie poniesie, tam znajdę się...” Wtedy zamykamy nasze oczy i na oślep wybieramy miejsce na lokalnej mapie. ...

Ja najczęściej losuję okolice zamku krzyżackiego. Dlatego byliśmy tam już wielokrotnie. Widok z wieży zamku na panoramę miasta jest cudowny. Aż trudno uwierzyć, że budowę zamku rozpoczęto w XIV wieku. Bardzo szkoda, że nie zachowało się więcej fragmentów tego obiektu. W planach mamy jeszcze zwiedzenie muzeum, które się tu znajduje. Pokochałem też tamtejszy park za to, że znajduje się w nim wiele gatunków drzew i krzewów. Mrusia często losuje okolice plaży, a Silverka centrum miasta. A tutaj jest sporo do zobaczenia. Wielkie wrażenie wywarł na nas położony w samym sercu miasteczka kościół św. Jakuba, chociaż nie jest on taki stary, jak mury zamku, ale za to bardzo piękny. Spoglądając na ten kościółek, myszki zawsze zastanawiają się, co oznacza przysłowie „, być biednym jak mysz kościelna”. Musimy się tego dowiedzieć. Niekiedy któreś z nas wylosuje też Ośrodek Sportu i Rekreacji. Myszki żartują wtedy, że i na sport przyjdzie pora.

Planujemy też odwiedzić biblioteki, szczególnie tą niedawno wyremontowaną, Miejską Bibliotekę Publiczną. Tylko myszki będą mi musiały obiecać, że nie pogryzą książek. Bo książki się czyta. No i czasem się ogląda zamieszczone w nich obrazki. Myszki się obruszyły i stwierdziły, że choć nie są molami książkowymi, to bardzo lubią wszelką literaturę. Bo to okno na świat. I choćby były skrajnie głodne, to nigdy nie pogryzą, nie zniszczą książek. Tego o nich akurat nie wiedziałem, a swoją deklaracją dotyczącą książek, bardzo mi zaimponowały. Będziemy razem dużo czytać i oglądać. Ale nadal oczywiście będziemy zwiedzać miasto i jego okolice. Ja bardzo chciałbym poczytać o tych ceglanych murach zamku, o wieży. Zapoznam się też z legendami i podaniami o Człuchowie. Przypuszczam, że to miasteczko ma bardzo ciekawe dzieje. A do tego jest tu sporo zieleni, czasem takiej szmaragdowej, jak barwa moich oczu. Mrusia chciałaby przeanalizować stare mapy, gazety i pocztówki. Silverka zaś ma trochę inne zainteresowania. Stwierdziła, że chętnie sięgnie po poezję, bo twierdzi, że jest bardzo wrażliwą myszą. Przeczyta też historię o Popielu, którego ponoć zjadły myszy. Też coś, przecież myszy najchętniej chrupią ziarenka! Zrobię też coś sam, by nie stresować moich przyjaciółek. Postaram się niebawem zapoznać z kotką, która mieszka w pobliskiej kwaciarni. Wiem to, bo widuję ją w witrynie tego sklepiku. Przeczuję, że to równa gościowa.

Mam też jeszcze jedno marzenie. Genialnie byłoby wymyślić zakłęcie, które przenosiłoby mnie i moje myszki w czasie. Wtedy by się działo...Pani twierdzi, że moje szmaragdowe oczy są magiczne. Może i ma rację. Nie wiem, co przyniesie przyszłość. Skoro przyjaźń kota

z myszkami jest możliwa, to i podróż w czasie może też. Myszki twierdzą, że i tak to nasza wyobraźnia jest najważniejsza. Pozwala nam przenieść się wszędzie tam, gdzie tylko chcemy, prawie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Sam już nie wiem, czy jestem zwykłym kotem, czy niezwykłym. Za to wiem na pewno, że jestem szczęśliwym zwierzakiem. Mam swoją Panią, mam kochane przyjaciółki, nie jestem głodny. I mieszkam w przepięknym mieście o nazwie Człuchów. Czuję, że to mój dom, moje miejsce na ziemi.

A teraz moje zaklęcie ...” szur, szur, szur koci pazur, gdzie poniesie, tam znajdę się...”

Wracam na mój parapet.

Gdy obudziłem się, słońeczko świeciło już bardzo mocno, zapraszając mnie na spacer. Przeciągnąłem się, mruknąłem i pomyślałem - to będzie dobry dzień.